

wysoce skomplikowane, ze skazanymi na śmierć. Pisałam kiedyś w „Notatniku Teatralnym”, że istnieje aspekt Auschwitz jako ohydneho spektaklu toczonego się w *body language*: każdy niuans odkłada się w ciele (widza też, ma się rozumieć!) wyrazem oczu, zmianami cery, ubywaniem wagi, mimowolnymi reakcjami na huk, na krzyk blisko ucha, na pewne potrawy, zmianą potrzeb seksualnych i, osobno, zachowań seksualnych, problemami z pamięcią, snem i koncentracją. Chodzi o to, że **nie da się oddać inaczej** wydarzenia, ponieważ każde odstępstwo „plastyki” wypacza treść spektaklu. Czyli wglądu we własne ja.

Otóż doświadczenie demolki psychicznej i społecznej ujmowano artystycznie językiem „sprzed”, a publikowano wyłącznie jako doświadczenie ofiar, a nie katów, także biernych – bierność otoczenia to przecież bierna agresja. Zresztą, przytłaczała skala tego doświadczenia. Adorno zadał pytanie, czy aby w ogóle po Auschwitz jeszcze jest możliwa poezja; być może przedwcześnie, pochopnie Adorno wycofał się i ostatecznie zbagatelizował swe przesłanki, jakkolwiek gdzieś właśnie w tym czasie poezja faktycznie utraciła impet twórczej radości profanatora-odkrywcy, traci frenetyczną moc. Filozof zdobywa się raczej na stwierdzenia w rodzaju „poezja stanowi zawsze w pewnym sensie przeciwieństwo poezji”.³ Nikt już nie tworzy wysokiej liryki wyśmiewającej jak Bertolt Brecht, trupy na pobojoisku. Ani porywającą w bój o cokolwiek. Po I wojnie światowej artyści krzyczeli, że wojna jest idiotyzmem, Bertolt Brecht wyśmiewał trupy na pobojoisku. Po II wojnie błazen nie może już być bardem. Błazen staje się intelektualistą. Prawda duszy i wysokie C absurdu będą odtąd domeną muzyki. Dla Paula Celana, ocalałego rumuńskiego Żyda, błyski genialnych poetyckich skojarzeń były bynajmniej nie metaforami, a raczej przełamywaniem oddechu w trwającym jeszcze szoku, były **faktem** wykształconym „przez kraty słów”.

Internauta protestuje znacznie zacieklej niż opozycjonista końca lat 80., lecz przedstawia sobą nieomal dowolne zlepki osobistych pragnień oraz potrzeb – z zachowaniami. Upostaciawia deprymującą jednocześnie bycia na niby i naprawdę, bycia sygnaturą, buchalteryjnym numerem konta względnie haselkiem, z byciem najdosłowniej – każdym z nas. Zwycięski w tym sporze, wciąż wolny internauta (będę mówić o polskim) w obu swoich wcieleniach, mianowicie konesera zasłuchanego w podkradane piosenki Hołdysa, oraz abnegata, który chromoli zarobki „elyty”, nie znał szczegółów ustawy, z jaką walczył. Wierzy do dzisiaj, iż po to upubliczniono wersję oficjalną ACTA czyli *Anti-Counterfeiting Trade Agreement*, aby ukryć tajne klauzule. Aż dygoce na myśl o naiwnym sprowadzaniu mocodawców ACTA do nazwisk pod cyrografem, skoro są labiryntalni, są wielkimi korporacjami, hakerami w służbie zbrojącej się po zęby generałów Państwa Środka, trollami Putina i jego sobowtórów, siatką dżihadu, zachodnimi bankami albo Opus Dei, Greenpeace i zarazem lożą masońską, i zamieszczają swoje fotografie

wyłącznie w celu kodowania podtych instrukcji w pliku graficznym. Fotka to tylko zbiór pikseli, które, przełożone na język cyfrowy, pozwalają utworzyć ze 300 000 znaków, 150 stron maszynopisu. Dla internauty to najlepszy dowód, że pokonał znowu mrocznych sił. Pokonał ją, ponieważ odważył się odrzucać normy etyczne, religijne, językowe, dyscyplinę interesów, dobrego smaku oraz tzw. wiedzy ogólnokształcącej. Na portalach powiada, że nie ma pieniędzy na kulturę. Jedyne, co ma, to perspektywa bezrobocia wobec najwyższego w Unii uśmieciewienia rynku pracy. Trudno w takiej sytuacji oczekiwać, by stanął do światowych zawodów palenia fajki jak Bronisław Geremek i w przerwie nienaganną francuszczyzną rozmawiał o Quattrocento.

Znowu cofnę się w czasie. Ludzie opozycji lat 80. poznawali przepisy, kodeksy, a także konkretnych polityków „systemu”. Pisali do nich listy otwarte, wypijali bruderszaft. Popatrzmy: panował iście jaspersowski personalizm na poziomie konferencyjnym. W wypadku internauty nie wiem, czy jest młody, czy siwowłósy, czy jest skinem, biskupem, goprowcem czy galerianką. Czy pójdzie na wybory, czy też od komputerowej gry, polegającej na snajperskim strzelaniu do własnego prezydenta, zbyt się uzależnił, aby podnieść tyłek ze stołka, wyrysować krzyżyk i wrzucić kartę do urny. Hejtuje dziennikarzy, skutkiem czego Polska spadła na 58 miejsce w Rankingu Wolności Prasy, opracowanym w 2018 roku przez organizację Reporterzy Bez Granic. Przy pozorach wszechwiedzy czerpanej z Sieci jego kontakt z rzeczywistym światem bywa wątłutki, bo nawet obiad matka stawia mu pod zamkniętymi drzwiami pokoju. Nie wiem tedy, czy on istnieje, czy nie jest sztuczką speców od technologii cyfrowych, zwidem swojej matki. Tak czy inaczej, nikt nie ma pojęcia, kim jest ktoś, czyj nick brzmi na przykład *kłaps*, *Yiorg 14* albo *banan w soczku*.

Internet wymknął się spod kontroli, co internauta czuje. Chce więc labiryntalności. Chce błyskawicznych rekonstrukcji siebie-składaka, operuje fikcyjnymi tożsamościami. Internetowe „wszystko” właśnie dzięki chaosowi oraz anonimowości oddaje, bardzo precyzyjnie, nasz rzeczywisty świat.

Internet jest na wskroś rzeczywisty, ponieważ jest magiczny. Jakie to dziecinne? Ba, Internet jest dziecinny. Klikasz, jak na desce surfingowej wnikaś do Wikipedii, pobierasz wiedzę o czym chcesz, o Dwurniku czy pornolach, Babie Jadze i UFO, nie musisz łamać sobie głowy, gdzie jest biblioteka i opera, ani dlaczego przytulne dzielnicowe kino za 2 złote znikło i mam Multiplex za 24 złote, w nim na szczęście *Wenus w futrze*. Osobno, nie łamiesz sobie głowy tym, co dzieje się ze złotowłósyim chłopczykiem, aktorem w Pasoliniego *Salo* czyli *120 dni Sodomy*. Internauta mówi mi, że to bezprawne wścibstwo, skoro żyjemy w epoce, gdzie na codzień spotyka nas najmniej przemocy i nie wolno jej stosować nawet wobec zwierząt. To prawda, aczkolwiek sam Pier Paolo „został rano 2 listopada 1975 znaleziony na plaży w Ostii. Zginął w noc Wszystkich Świętych. Miał

zgniecioną kłatkę piersiową, połamane żebra, twarz czarną od sińców, zmiażdżony nos i szczękę. Palce rąk były połamane albo obcięte”, podawały gazety. Internauta: „bez aluzji do księdza Popiełuszki!”

Tworzą się niemniej pokłady wiedzy fikcyjnej, po części magazynowanej poza mózgiem, gdzie z kolei krąży ona trochę analogicznie do zjawisk zachodzących w atmosferze, bo dochodzi do skupisk pewnych drobnych, do ich miękkich lub gwałtownych przemieszczeń, tornad, śnieżycy, jaka zasypuje nam ekrany monitora wbijanymi głęboko, samą swoją piktograficznością, memami w rodzaju zdjęcia Józefa Stalina z 1902 roku; ukazuje się ono bardzo często z patriotycznym podpisem jako młodego Piłsudskiego. Setki lajków!⁴ Tu przypomnę cechę myślenia opozycjonistów lat 80', których moralny sukces otworzył na oścież bramę Internetu: uznali mit za zbiorową ułudę, za celowo aplikowaną masom fake-prawdę i w takim znaczeniu termin mityczności króluje w polszczyźnie. Paradoksalnie, masowy odbiorca przyjmuje fake-prawdę za własny najprawdziwszy mit, wszakże w znaczeniu nadanym mu w etnologii, mianowicie – trafiający w sedno, jak mit smoleński – że polskie elity zdolne są do wszystkiego. Ale mit nie ma nic z ogólnikowości. Jest precyzyjny, rzetelny. Mówi o problemie, którego usunięcie wymagałoby zmiany paradygmatu kultury. Mit diagnozuje miejsca, gdzie kultura się sypie i gdzie narasta problem ze śmieciowym społeczeństwem: państwa takich społeczeństw są niebezpieczne, napytują jedynie kłopotów i przysparzają wstydu. Dodam, że koterii, na jakie atomizuje się społeczeństwo, nie należy mylić z antagonizmem klas; klasy posiadają jakiś wspólny interes i dlatego mogą istnieć w symbiozie z resztą populacji. Koterie są pasożytnicze. Właśnie dlatego mit przemawia językiem magicznym; tylko w takim ośmielamy się na prawdomówność.

Powtórzę, nie wyśmiewam galerianki i nudnego gimnazjalisty wciągającego dymek z dopalacza, są bowiem owocem szlachetnych opozycjonistów tańczących na ruinie Muru Berlińskiego. Próbuje sobie odtworzyć dojrzwienie tego owocu. Kulturę kształtuje jej sztuka. Doktryny edukacyjne mogły mieć przyjaznym tonem, ale sztuka ery Solidarności była niemiłosiernie hieratyczna. Była niezdolna do zabawy jako źródła kultury. Wartości. Przybijano do krzyża Zbawiciela a nad nim rozkraczony zomowiec. Czerń i biel. Negacja prawdomocności absurdu. Negacja uroku absurdu.

cdn.

DS53EDS ¹ <https://mises.pl/blog/2016/03/31/mccaffrey-MacCaffrey-Kłopotliwy-socjalizm-Oscara-Wilde'a>, przeł. A. Sugier.

² Przynajmniej do nastania kapitalizmu, w gminach żydowskich właśnie środowowo i wschodnioeuropejskich, gdzie asymilacja przebiegała wolniej.

³ G. Bataille, *Literatura a zło*, s. 42.

⁴ Za listem do „Gazety Wyborczej”, 26 XI 2018.